W SIDŁACH CZAROWNICY JAGI

Fantazja w trzech odsłonach dla dzieci

napisana przez

J. S. Zielińskiego

Published by

W. H. SAJEWSKI

1017 MILWAUKEE AVE. CHICAGO, ILL.

W SIDŁACH CZAROWNICY JAGI

Fantazja w trzech odsłonach dla dzieci

napisana przez

J. S. Zielińskiego

Published by

W. H. SAJEWSKI

1017 MILWAUKEE AVE. CHICAGO, ILL.

— OSOBY: —

Baba Jaga — Czarownica

Chłopcy:		Dziewczęta:	
Piotruś	11 lat	Małgosia	12 lat
Janek	12 lat	Basia	10 lat
Józek	12 lat	Zosia	11 lat
Staś	11 lat	Frania	14 lat
1 Krasnoludek		Anioł 1	
2 Krasnoludek		Anioł 2	
3 Krasnoludek			
4 Krasnoludek			

Akt pierwszy dzieje się w ogrodzie lub na ulicy miasteczka, wsi, lub jak sobie reżyser życzy.

Akt drugi: Gęsty las.

Akt trzeci: Las gęsty, a z prawej strony chałupka baby Jagi okryta rozmaitymi piernikami i ciastkami, przed nią wielki piec do palenia, po lewej stronie duża klatka dla Piotrusia.

Akt Pierwszy

Scena Pierwsza

Za podniesieniem kurtyny Basia, Janek, Zosia, Józek Frania i Staś trzymają się za ręce i tańcząc wokoło śpiewają. Małgosia siedzi na boku po prawej na kamieniu i oparłszy rączki pod brodę, zamyślona i smutna.

Śpiew Dzieci.

Wkoło, wkoło, stąpajmy śmiało,
Bo słoneczko świeci nam już.
Choć serduszko ze strachu drżało,
Dziś się nie boim burz.

Nasze wojska broniły Polski,
Dziś Matuchna już wolna tam;
Choć zburzyli miasta i wioski,
Lecz Wszechmocny wspomógł nas sam,
La, la, la, la . . . .

Tańczą w drugą stronę.

Więc się cieszmy, bawmy wesoło,
Bóg opieką otoczył nas;
Idźmy naprzód, idźmy wokoło,
Niech w zgodzie upływa czas.

Gdy wieczorny dzwonek kościoła
Dźwięki swoje do uszu śle,
Do modlitwy on dziatki woła
I zabawy już kończą się.
La, la, la, la . . . .

Janek: O, dajcie mi już spokój, bo ja tak dalej nie mogę się kręcić dookoła, jak kołowrotek.

Frania: Ah ty, tybyś tylko u mamusi siedział i obwarzanki zajadał, a potem chodzisz zaspany.

Janek: A co mi więcej potrzeba? Jak się dobrze najem, to potem mogę jeszcze lepiej latać.

Zosia: I bąki zbijać — zamiast się lepiej uczyć.

Józek: Wczoraj dostał karę w szkole, bo nie wiedział która ręka prawa a która lewa.

Wszyscy (oprócz Małgosi): Ha, ha, ha (śmieją się).

Janek (naśladuje ich, zły): He, he, he, a co wy myślicie, że będę o takich rzeczach pamiętał, jak ręce? Wszystko mi jedno, która jest która.

Staś: Abyś tylko miał czem obwarzanki matce porywać.

Wszyscy (j. w.): Ha, ha, ha.

Janek: Gadajcie sobie co wam się podoba, a ja i tak jak urosnę to zostanę młynarzem jak mój tatuś teraz i będę sobie siedział we młynie i . . . .

Basia: I będziesz pytlował razem z pytlem.

Janek: A co, będę może sięździał jak Małgośka? My się tu wszyscy bawimy, a ją nawet siłą nie pociągniesz w wir zabawy.

Zosia: Pewno jej mucha siedzi na nosie.

Piotruś (wszedł i stoi w tyle.)

Frania: Trzeba ją spędzić.

Józek: Chodźże i baw się z nami (ciągnie ją).

Małgosia: Nie mam chęci do zabawy.

Zosia: To co się ciągniesz za nami, psujesz nam tylko szyki.

Małgosia: Czy nie mogę na was się patrzeć jak się bawicie?

Janek: A co ci z tego przyjdzie? Nie możesz z nami zaśpiewać i polatać, potańczyć?

Małgosia: Smutno mi i tęskno.

Józek (naśladuje ją komicznie): Smutno i tęskno. . . .

Piotruś: Dalibyście jej spokój, nie umiecie uszanować cudzego zmartwienia i bólu. Wiecie, że od czasu jak jej ojciec został zabity we wojnie, to ona została sierotą, bo i matka jej umarła dwa lata temu.

Basia: To jeszcze się do dziś dnia martwi.

Piotruś: Widocznie takiego jest usposobienia, że nie prędko zapomina tych, którzy jej byli najdroższymi na świecie.

Staś: Pietrek, dzieś ty się tak nauczył gadać?

Basia: Daj mu spokój, nie wiesz to, że ciągle grzebie w książce jak kura pazurami we śmietniku?

Małgosia: Dajci Boże Piotrusiu, abyś wygrzebał jak największą wiedzę. Dziękuję ci za pocieszenie.

Piotruś: I ja idę w stronę domu, to pójdziemy razem. (Wychodzą.)

Dzieci (wstrzymują się chwilę, potem wybuchają śmiechem): Ha, ha, ha. . . .

Janek: A to się znalazł opiekun, bohater.

Staś: Ja i bez tego będę bohaterem jak urosnę na dużego człowieka. Pójdę do wojska, będę miał konia, szabelkę ładną i będę sobie wyśpiewywał:

Śpiew.

1.

Staś: Jedzie ułan, jedzie.

Dzieci: Tra, ta, ta, ta, ta.

Staś: Po wojnie, po biedzie.

Dzieci: Tra, ta, ta, ta, ta.

Staś: Gdy do wsi powrócił, szabelkę odrzucił, u swej matuli.

2.

Staś: Mamusiu jedyna,

Dzieci: Tra, ta, ta, ta, ta.

Staś: Przywitajże syna.

Dzieci: Tra, ta, ta, ta, ta.

Staś: Przejechałem już kraj.

Janek (wpada ze śpiewem): Obwarzanek więc daj, bo jestem głodny.

Wszyscy: Ha, ha, ha.

Frania: A co, nie mówiłam, że on tylko o jedzeniu myśli?

Janek: A bo mi się przypomniało, że jeszcze przez wasze zabawy nie jadłem obiadu i napewno mama da mi w skórę . . . . a już mnie dwa razy mama wołała; bądźcie zdrowi, zobaczymy się jutro w szkole.

Józek: Czemu nie dzisiaj?

Janek: Ojciec przyjdzie z pracy, to muszę się uczyć choćbym nie chciał. (Wyszedł.)

Frania: To i ja idę do domu.

Basia i Zosia (razem): To cię odprowadzimy. (Wychodzą).

Józek: My się jeszcze pobawimy.

Staś: Mnie tam mama nie zawoła, bo pewno poszła do sąsiadki, to zapomniała nawet, że ja żyję, jak się zagada.

Matka Stasia (za sceną): Stasiek, Stasiek!

Józek: Ha, ha, ha, zapomniała. Już tam matka nie zapomni takiego gagatka, jak ty.

Staś: Oszukałem sam siebie. Idę, mamo! (Wybiegł.)

Józek (sam, chodzi zamyślony): Jak to Małgosia powiedziała ładnie Piotrusiowi: "Daj ci Boże Piotrusiu, abyś wygrzebał jak największą wiedzę." Czy ona też myślała co ona mówiła, czy jej się tylko tak wygadało, czy też gdzie słyszała o tej "wiedzy"? Ej, ja myślę, że i ja za dużo czasu tracę na te próżne zabawy; lepiej będzie jak i ja się zabiorę do tego grzebania w książce. (Chce iść, spotyka Małgosię, która wchodzi na scenę ze spuszczoną główką. Józek odwraca się za nią i mówi: Małgosiu . . . .

Małgosia: Coś chciał, Józiu?

Józek: Nie gniewaj się Małgosiu na mnie, jeżelim ci dzisiaj w czem dokuczył, ale to wiesz tak w zabawie, człowiek nie wie nieraz co powie, jeszcze jak drudzy go rozochocą . . . ale ja teraz bardzo żałuję.

Małgosia: Nie gniewam się, Józiu, tylko mi było przykro, żeście się naśmiewali z mojego sieroctwa; a ja tak tatusia kochałam, a on biedny zostawił mnie samą u cioci; ale ja widzę, że ciocia mnie tak nie kocha jak tatuś. (Ociera łzy.)

Józek: Nie płacz Małgosiu, może Pan Bóg jakoś zmieni. A to coś powiedziała Piotrusiowi o nauce, to i ja z tego skorzystam. (Wyszedł żywo ze wstydem.)

Małgosia: Bo i za co oni na mnie tak krzywo patrzą? Żem smutna, że kocham swego tatusia i myślę o biednej mamie, która może teraz prosi o mnie Boga? (klęka). Tatusiu kochany, mamusiu droga, proś za mną Boga, abym wytrwała. Ciocia mnie bije, wcale nie kocha, a ja tu sama bezradna. (Ociera łzy, wstaje.) Nie wiem co zrobić; taka mnie chęć bierze uciec, ale gdzie? — chyba do lasu, tam może są wilki, ale wilki sieroty nie zjedzą; bo tu — tu mi tak smutno, tu mi tak tęskno.... a rodzice tam w niebie nie będą się gniewać, że choć na parę godzin ucieknę do lasu i wypłaczę się, tam mnie nikt nie będzie widział. (Ucieka.)

Staś i Janek (wchodzą).

Staś: Widziałeś go, widziałeś? Jak on pięknie ubrany.

Janek: Widziałem. Dopiero się Małgosia ucieszy, że jej ojciec wrócił.

Staś: Ja też w takim mundurze będę chodził jak będę ułanem we wojsku polskim.

Janek: Tatuś jej pewno przyniósł piękne podarki z dużego miasta.

Piotruś (wpada): Gdzie jest Małgosia, gdzie Małgosia? Jej tatuś powrócił z wojska, on nie zabity. Mój Boże, jakże się ona ucieszy. Gdzie ona? Nie widzieliście jej?

Janek: No, toć przecież tyś ją do domu odprowadził.

Piotruś: Tak, ale potem gdzieś podobno wyszła i jeszcze nie wróciła. Gdzież ona? Mój Boże, przecież jej ojciec nie może się doczekać aby ją przywitać. (Rozgląda się.)

Józek (wchodzi, gdzie wybiegła Małgosia): Co, jeszcze się nie uczycie?

Janek: Wiesz? Ojciec Małgosi przyjechał z wojska.

Staś: Jakie to szczęście!

Piotruś: Ale jej nigdzie nie możemy znaleźć.

Staś: Czekajcie no, gdzie ja ją widziałem z naszego okna? Aha, leciała przez te puste pola w stronę lasu, ale nawet nie pomyślałem poco ona tam leci.

Piotruś: W stronę lasu? Gwałtu, jeszcze ją cygany porwią i ojca nie zobaczy! Ja polecę za nią, a wy nic nie mówcie, bo gdyby się ojciec dowiedział, że zginęła, to on by tego nie przeżył. Ja ją znajdę (wybiegł szybko).

Staś: No patrzcie, co się to narobiło. Przed chwilą tu z nią rozmawiałem, była smutna, smutniejsza niż nawet dziś rano w szkole i tu na zabawie — pewno uciekła od ciotki.

Basia, Zosia i Frania (wbiegają i naraz wszystkie trzy pytają się chłopców): Gdzie Małgosia? Ojciec jej szuka, pyta się o nią; przyniósł jej zabawki. Gdzie ona? No i co tak stoicie, gadajcie co, gdzie ona? Czy wam języki zamurowało?

Chłopcy (przykładają palce na usta): Sza, cicho!

Dziewczęta: Co się stało?

Janek: Małgosia uciekła od ciotki.

Staś: I od nas też, bośmy jej dokuczali.

Dziewczęta (przestraszone): Uciekła . . . . i poco myśmy jej dokuczali?

Józek: To nas wszystkich wina.

Basia: Trzeba gonić za nią, prędzej!

Staś: Poleciał Piotruś, tylko nie kazał nic mówić ojcu, bo zmartwiłby się bardzo.

Frania: Wiecie co? Prośmy Boga aby wrócili jak najprędzej do biednego ojca. (Klęka, wszyscy za nią.)

Śpiew.

Boże Ojcze, my Twe dzieci,
W żalu chcemy schylić skroń;
Wyrwijże ich ze złych sieci
I od wszelkiej zguby broń.

KURTYNA.

Akt Drugi

Scena przedstawia las gęsty.
Na scenę wchodzi Małgosia i Piotruś, rozglądają się po drzewach.

Śpiew (Duet).

Na pięknej łące zielonej
Pasterka pasła baranka
I od samego poranka
Słuchała głosu ulubionej.

Głos kukułki w bliskim lesie
Echo do jej uszu niesie.
Kuku, kuku, kuku, kuku,
Kuku, kuku, kuku, kuku.

Ach, przestań ptaszyno kukać,
Pasterka rzekła znudzona,
Już więcej nie chcę cię słuchać.
Ptaszyna znikła spłoszona.

Dziewczę z żalu zapłakało,
Za kukułką wciąż wołało:
Kuku, kuku, kuku, kuku,
Kuku, kuku, kuku, kuku.

Małgosia: Piotrusiu, Piotrusiu, no i co my teraz zrobimy? zgubiliśmy drogę i jak my wrócimy do domu, gdzie tatuś czeka?

Piotruś: A mówiłem ci Małgosiu żebyś patyczki kładła za sobą, to będziemy wiedzieli którędy wrócić od źródła nazad do domu; ale cóż, niewiasty są zawsze uparte, pierw jej się wody szukać zachciało zanim do tatusia wrócić.

Małgosia: Od chodzenia po lesie przez tyle godzin zaschło mi w gardle, że nawet mówić nie mogłam.

Piotruś: Można było już tak dojść do domu, a teraz co? Noc już nadchodzi i jeżeli nie znajdziemy drogi przed zachodem słońca, to będziemy musieli przenocować w lesie.

Małgosia: W lesie? Mój Boże, jeszcze mnie wilki zjedzą!

Piotruś: Ciebie tylko? A mnie ty myślisz że na potem zostawią?

Małgosia: No i ciebie też zjedzą.

Piotruś: To wszystkiemu tyś Małgosiu winna, bo nie trzeba było uciekać z domu do lasu.

Małgosia: Ja już jestem głodna; żeby gdzie jaki domek, albo jaka żywa dusza.

Piotruś: Chodź, pójdziemy w tę stronę, może natrafimy na jakiego człowieka albo na jaki ślad.

Małgosia: Albo na wilka . . . . a to gorzej będzie. (Wychodzą.)

Piotruś: Ha, idźmy w Imię Boże. (Wyszli.)

Krasnoludki (wchodzą, patrzą za nimi).

1 Krasnoludek: Uważajmy dobrze aby ich nie stracić z oczu, bo gdy zupełnie zabłądzą, to mogą wpaść w szpony czarownicy, baby Jagi, a ta by ich żywcem smarzyła w swoim piecu.

2 Krasnoludek: A ja wam powiadam bracia tak: jeden z nas niech idzie i pilnuje tych dzieci małych, a my tu się naradzimy co z nimi zrobić zanim im pozwolimy do domu wrócić.

3 Krasnoludek: To ja idę za nimi. (Wyszedł.)

4 Krasnoludek: Ja już mam plan gotowy.

Obaj: Cóż takiego?

4 Krasnoludek: Tym malcom należy się nauczka aby drugi raz nie uciekali z domu, co jest zakazanem; trzeba ich porządnie nastraszyć, ażeby i innym opowiedzieli co ich czekało w lesie, bez opieki starszych.

2 Krasnoludek: Ja wiem co my z nimi zrobimy. Oto słuchajcie, ale dajno bracie wpierw wina, bo mi w gardle zasycha od ciągłego gadania.

1 Krasnoludek: Pijcie, Pijcie, to mi lżej będzie dźwigać tę beczkę. (Piją.)

2 Krasnoludek (po wypiciu): Jestem pewien, że gdybyśmy ich nie spostrzegli tu w naszym państwie, oni byliby napewno wpadli w sieci starej Jagi, a ta by z nimi prędko się uwinęła; otoczymy ich opieką, ale narazimy ich na wielki strach.

4 Krasnoludek: Bądźcie bracia ostrożni, bo już wracają z naszym przewodnikiem.

3 Krasnoludek (wprowadza Piotrusia i Małgosię, idąc pomiędzy nimi i trzymając ich za ręce).

Małgosia: Patrzajno Piotrusiu ilu tu jest tych Krasnoludków.

Piotruś: Widocznie zaszliśmy do ich krainy.

1 Krasnoludek: Zgadłeś chłopcze, jesteście w naszym państwie i w naszej mocy.

Małgosia: Piotrusiu, czy oni nam krzywdy nie wyrządzą?

Piotruś: Gdzieżby to, takie maleństwa. . . .

Małgosia: Ale patrzaj jakie mają długie brody. Oni się teraz naradzają co z nami uczynić. Oj, jak ja się boję, jak ja żałuję, że uciekałam z domu.

Piotruś: Masz dobrą nauczkę i na drugi raz tego nie zrobisz.

2 Krasnoludek: Ona już żałuje tego czynu nierozważnego, ale aby utrwalić w nich posłuszeństwo i bojaźń przed ucieczką z domu, trzeba ich trochę ukarać.

3 Krasnoludek (podchodzi do nich): I cóż teraz poczniecie, pocoście tu przyszli?

Małgosia: Ja... Ja... chciałam...

3 Krasnoludek: Tylko nie kłamać... my wszystko wiemy bez waszego mówienia.

Piotruś (do Małgosi): To poco się pytać? Moi mili krasnoludkowie, niewiasta zawsze jest nieśmiała wobec starszyzny, a więc ja wam powiem prawdę: ona uciekła z domu, bo ją ciotka męczyła; ona jest sierotą, ojca jej niby mieli zabić na wielkiej wojnie. Ona w rozpaczy uciekła z domu, a w parę minut po jej odejściu, jej ojciec powraca zdrów i cały, więc ja pospieszyłem za nią w pogoń i zabłądziliśmy tu w waszym państwie.

4 Krasnoludek: Za karę żeście przekroczyli granicę naszego państwa bez pozwolenia, będziecie musieli podlegać karze przez 14 lat.

Małgosia: Mój Boże, mój Boże! a tam tatuś czeka . . . .

Piotruś: Daj spokój, nie martw się. U takich malutkich ludzi to pewno i lata malutkie, może po godzinie jeden rok. . . .

2 Krasnoludek: Ty dziewczynko będziesz musiała przez te czternaście lat wyrwać wszystko niedobre zielsko w naszym państwie, tak daleko jak okiem sięgniesz.

Małgosia: Piotrusiu, słyszysz ty co on mówi?

Piotruś: Daj spokój on zdaje się jest pijany i nie wie co mówi.

2 Krasnoludek: A ty chłopczyku będziesz musiał przez te czternaście lat wyrąbać dla nas nowy zamek w tamtej oto skale, sam bez niczyjej pomocy.

Piotruś: Kiedy my tu nie możemy tak długo pozostawać w służbie, bo tam jej tatuś czeka, on dopiero z wojska wrócił.

1 Krasnoludek: Musicie słuchać, a jak nie, to was oddamy w ręce starej, obrzydliwej i okrutnej czarownicy, baby Jagi.

Małgosia: Oj moi mali ludkowie, ja już będę waszą służącą, tylko mnie nie oddajcie w jej ręce; ja o niej dużo czytałam w szkole, podobno ona dzieci w piecu smarzy, a potem zjada na śniadanie.

Krasnoludkowie (razem): Tak, tak!

1 **Krasnoludek:** A teraz przyjmiemy was do naszego państwa i uczcimy śpiewem, potem udacie się na spoczynek, a jutro jeszcze przed wschodem słońca zabierzecie się do ciężkiej pracy.

Śpiew Krasnoludków.

Krasnoludki: Echo niesie, dziś po lesie — ho, ho, ho!
A my chwile, spędźmy mile — ho, ho, ho, ho!
Bo gdy księżyc w nocy się ukaże,
Rostawimy wokół państwa straże
I wejścia bronić będziem wraz — ho, ho, ho, ho!

Taniec Krasnoludków dookoła dwojga dzieci, które znużone snem podczas ich śpiewu układały się do snu. Krasnoludki tańcząc śpiewają podług muzyki do końca — Ho, ho, ho, ho!

KONIEC 2 ODSŁONY.

Akt Trzeci

Las taki sam, tylko z prawej urządzony jest piec czarownicy Jagi, a z lewej klatka dla dwojga dzieci.
Za podniesieniem kurtyny muzyka dzika i Jaga wjeżdża na miotle dookoła sceny i zaczyna śpiewać.

Śpiew Jagi.

Hej hop, hej hop, poczułam ja
Tu w lesie jakieś ciałka dwa,
Więc biegnę prędko co sił mam,
A dla ponęty ciastek dam.
Na mojej chatce znajdziesz je,
Na wszystkie bierze ślinka cię.
Ananas, banan, cukier, miód —
Opływać każdy może w bród.

Po śpiewie tańczy na miotle dookoła sceny podług taktów muzyki, potem rozgląda się w różne strony.

Jaga (kręci nosem): Czuję, czuję, tam w tamtej stronie są gołąbeczki, ale jakoś spokojnie siedzą, pewno zasnęły trzeba je będzie ściągnąć do siebie (czyni ruchy rękoma. (Aha, już wstają, już idą zaspane w tę stronę. Teraz mi się nie wymkniecie. Muszę was umieścić w mojej zaklętej klateczce (robi magiczne ruchy). Aha, już są tutaj, trzeba im zejść narazie z drogi (chowa się za piec do chatki swej).

Małgosia: Piotrusiu, pocoś ty mnie zbudził, ja tak smacznie spałam i śniłam o moim tatusiu.

Piotruś: Ja sam nie wiem co mi się stało, tak jakoś się przebudziłem i coś mi szepnęło: uciekaj w tamtą stronę, może znajdziesz drogę i nie będziesz potrzebował czternaście lat być na służbie. Ale jakoś nigdzie drogi nie widać.

Małgosia: Widocznie już tej nocy nie uda nam się wydostać z lasu. Ale patrzaj Piotrusiu, co to jest, patrzaj, — prawdziwa chatka z pierników! Widocznie nam Pan Bóg zesłał abyśmy głód zaspokoili.

Piotruś: Prawda, jakie śliczne pierniki! (Zabierają się do jedzenia. Zaczynają ukazywać się błyskawice i lekkie grzmoty.)

Małgosia: Piotrusiu, uciekajmy stąd, tu straszy i boję się czegoś. . . .

Piotruś: To uciekajmy. (Chcą biedz. Jaga im zastępuje drogę.)

Jaga: Nie bójcie się, moje śliczne gołąbeczki, ja wam nic złego nie uczynię. Co ja widzę, moje pierniczki zajadacie? O, za to muszę was ukarać. Ty maleńka, ty, ty, ty! (Podskakuje ku Małgosi.)

Małgosia: Piotrusiu, kto to jest? Ona mnie tym nosem podziubie!

Jaga: Tutaj was wsadzę do tej klateczki i za karę będziecie siedzieć do rana. (Chwyta ich po kolei, oni się wyrywają, ona ich goni, wreszcie łapie najpierw Piotrusia. A, mam cię nareszcie ptaszynko, biedactwo chude jak szczepka ale to nic, ja cię wypasę jak prosiątko i będę miała smaczny obiadek. (Zamyka go w klatce.)

Piotruś: Puszczaj mnie, puszczaj!

Jaga: Puszczę cię, puszczę, ale prosto do tamtego pieca, jak już będziesz dobrze upasiony. A ty piękna panienko pilnuj go dobrze i jakby co chciał, to mnie wołaj; niczego mu nie odmówię, aby był tłuściutki. Pilnuj go dobrze! (Skoczyła, wyciągając ręce ku niej.)

Małgosia:—Piotrusiu, Piotrusiu! (Ucieka i klęka koło klatki.)

Jaga (n. s.): Już wiem, że sama nie pójdzie nigdzie. (Wyszła.) Zaraz mu przyniosę migdałków i ciasteczek.

Małgosia: Piotrusiu, Piotrusiu! Pocoś ty za mną leciał do lasu? Teraz ta przebrzydła czarownica usmarzy cię na śniadanie. Przecież ja na to nie mogę zezwolić.

Piotruś: To co my zrobimy? Jesteśmy w jej mocy.

Małgosia: Żeby gdzie spotkać tych Krasnoludków, jużbym wolała być u nich na służbie jak widzieć ciebie smarzonym.

Piotruś: Może nam kto przyjdzie z pomocą.

Małgosia: Już mam zbawienną myśl. Wiesz Piotrusiu, jak ona będzie cię miała wkładać do tego pieca, to ty udawaj, że nie wiesz jak wejść i powiedz jej niech ona ci pokaże jak to się wchodzi; a jak ona będzie pokazywać, to my ją wepchniemy do pieca i ona się sama usmarzy. Ale cicho, bo ona się człapie z chatki.

Jaga (śmieje się do dzieci): Hi, hi, hi, hi. Masz kanareczku migdałki, masz jedz, niech ci będzie na zdrowie, abyś się jak najprędzej upasł, a po tych migdałkach będziesz tłuściutki zanim się jeszcze księżyc pokaże. Idźno dziewczynko i przynieś tam ze stołu jeszcze jedną torebkę z migdałkami; a ty jedz, jedz. (Małgosia wychodzi do chaty, a Jaga siłą wpycha Piotrusiowi mig-

dałki do ust.) Jedz, jedz, czem więcej zjesz, tem lepiej, prędzej się upasiesz jak prosiątko, będzie smaczne śniadanko z ciebie, już dawno takiej pieczeni nie miałam. Teraz poczekaj, a ja napalę większy ogień w piecu, abyś się dobrze usmarzył. (Odchodzi zabierając gałęzie, znika za sceną.)

Piotruś: Małgosiu, Małgosiu! (Płacze.) Ta czarownica naprawdę chce mnie usmarzyć w piecu.

Śpiew Piotrusia.

Ach, jakże bardzo mój los nieszczęśliwy,
Cóż biedny tutaj teraz pocznę sam?
Małgosia biedna czyż mi pomódz zdoła,
A radzić sobie czyliż sił dość mam?
Mamuś i tatuś przyjdźcie nam z pomocą
Ratować dzieci, bo zbłądziły nocą.
Przyjdźcie, ach przyjdźcie, bo zginiemy sami,
A tak nam dobrze było w domu z wami.

Piotruś: Małgosiu, Małgosiu! (Płacze.)

Jaga (wchodzi z wiązką chróstu): O, o, biedaczek płacze. Już niedługo twoich męczarni, moje ty kochane prosiątko. Czekaj, uwolnię cię z klateczki. (Otwiera klatkę i wypuszcza Piotrusia.) A teraz dołożymy drzewa do pieca. (Wrzuca, widać silne światło czerwone z pieca.) Aha, patrz jaki śliczny ogień pali się pod rożnem; wleź tam do środka i popraw drzewo aby się lepiej paliło.

Małgosia i Krasnoludki (wchodzą z za chaty i stają w tyle).

Piotruś: Kiedy ja nie umiem poprawiać w piecu. Pokażcie mi jak to się robi, to ja wtedy sam to zrobię.

Jaga: No, to uważaj dobrze. Widzisz, najpierw weźmiesz ten ożóg, potem wleziesz na ten kamień, potem położysz się na tej desce, przechylając się do pieca, a potem patrz tam, widzisz wewnątrz pieca? (Jaga na pół przechyla się do pieca, Krasnoludki popychają ją do pieca; krzyk Jagi i Krasnoludków radość; zamykają piec. Grzmoty i błyskawice. Piotruś podaje rękę Małgosi, dziękując jej. Krasnoludki pocichu ulatniają się ze sceny.)

Piotruś: Małgosiu, Jakże ja ci mam dziękować za przyniesioną mi pomoc w postaci tych Krasnoludków.

Małgosia: Poleciałam ich szukać i znalazłam.

Piotruś: Niechże im podziękuję. (Odwracają się i zdziwieni.) A gdzież oni się podzieli?

Małgosia: Nie chcieli widocznie naszych podziękowań. No teraz Piotrusiu, skoro nam nie grozi żadne niebezpieczeństwo, możemy spokojnie przespać noc do rana, a jutro zobaczymy co Pan Bóg da.

Piotruś: Żeby to można było znaleźć drogę, tobyśmy zaraz poszli do domu.

Małgosia: Jeden Krasnoludek powiedział, abyśmy nawet nie próbowali szukać drogi, bo nie znajdziemy i gotowi jesteśmy się utopić w moczarach, które są stąd niedaleko. (Kładzie się pod drzewem.) Połóż się spać Piotrusiu.

Piotruś: Położę się koło pieca; gdyby ona chciała jeszcze raz wyleźć, to ją teraz łatwo sami wsadzimy z powrotem. (Kładzie się niedaleko od Małgosi.)

Małgosia (nie podnosząc się z ziemi): Dobranoc Piotrusiu.

Piotruś: Dobranoc Małgosiu. (Ziewa i śpią.)

Cicha muzyka. Po chwili na scenę wchodzą Aniołowie z zielonymi palmami w ręku.

Śpiew Aniołów.

Wznieśmy część, chwałę, pieśni naszemi,
Temu co światło wniósł w grobu noc.
Oto Pan stanął znów żyw na ziemi
I zwyciężył po wiek piekieł moc.

Po śpiewie Aniołowie znikają, Małgosia i Piotruś budzą się.

Małgosia: O Boże, czyżby to była prawda, czy mi się śniło? Przed chwilą słyszałam taką cudną muzykę i śpiew. Zdawało mi się, że całe chóry aniołów zstąpiły na ziemię i uniosły nas w śpiewie hen tak daleko. Tam było tak cudnie. Był tam mój tatuś, tak ślicznie wyglądał i uśmiechał się do mnie . . . Ja chcę prędko do tatusia! (Płacze.)

Piotruś: Mnie się też śnili wszyscy nasi znajomi i moi rodzice. I doprawdy teraz więcej tęsknię za nimi, jak nigdy przedtem.

Małgosia: A więc spieszmy się w Imię Boga, może odnajdziemy drogę.

Piotruś: Prędzej w drogę. (Chwyta ją za rękę i chcą biedz Za sceną głosy: Hop, hop. Oboje stanęli jak wryci, słuchają. Za scenę powtórnie: Hop, hop.)

Małgosia: Piotrusiu, co to?

Piotruś: Ktoś woła: Hop, hop.
(Za sceną, bliżej, hop hop, kilka głosów dziecięcych.)

Piotruś: Małgosiu, poznajesz? To głosy naszych rówieśników i towarzyszy szkolnych.

Małgosia: Mój Boże, dzięki Ci!

(Za sceną, blisko: Hop, hop.)

Piotruś: Oni nas pewno wszyscy całą noc szukają, trzeba się odezwać, hop, hop. (Pauza, słuchają; cisza.) Małgosiu, krzycz ze mną, bo może ja nie mam siły krzyczeć.

Razem (krzyczą): Hop, hop!

(Głosy za sceną blisko: Hop, hop.)

Piotruś i Małgosia:

Hej dalej raźno spieszcie tu,
Bo wzywa was dziecięcy głos.
Małgosia, Piotruś są dziś tu,
A ciężki jest ich w lesie los.
Hola, hej!

Dziec (za sceną):

Szukamy was i dzień i noc,
Ze strachu już nie złapiem tchu,
Bo ciężki mógł was spotkać los,
Nie wiemy już co począć tu.
Hola, hej!

Piotruś: Tutaj, tutaj! Już idą, idą wszyscy.

Małgosia: Teraz sobie damy radę.

Wchodzą dziewczęta i chłopcy z pierwszego aktu, na razie zawstydzeni spotkaniem z Małgosią. Stanęli.

Piotruś: Jakże radzi jesteśmy, żeście nas znaleźli, gdyż zgubiliśmy drogę.

Janek: Małgosiu, przebacz nam żeśmy ci tak dokuczali, to nasza wina, żeś ty opuściła dom swojej cioci i teraz tam tatuś twój czeka na ciebie z niecierpliwością, więc my nic nie mówiąc nikomu postanowiliśmy błąd naprawić i odszukać ciebie i Piotrusia. Przebacz. (Podchodzi do niej.)

Każdy po kolei: I mnie przebacz Małgosiu, już nigdy tak nie będziemy postępować.

Basia: I bądź nam przewodniczką swoimi dobrymi radami i w życiu i w nauce.

Małgosia: Nie gniewałam się na was, a teraz tymbardziej, skoro mój tatuś powrócił do domu zdrów, to jestem taka rada, że muszę was wszystkich uściskać (ściskają się po kolei).

Frania: Patrzcie no, co tu ciastek i pierników.

Piotruś: Możecie brać, to łup, któryśmy zdobyli na czarownicy.

Zosia: Na czarownicy?

Wszyscy: Jakto na czarownicy?

Piotruś: Złapała nas tu baba Jaga i chciała mnie koniecznie upiec w tym piecu, a potem zjeść.

Wszyscy (zdziwieni): Baba Jaga?

Małgosia: Więziła go w tej klatce.

Piotruś: Chciała mnie upaść przez noc i usmarzyć w tym piecu. . . .

Dzieci (zdziwione): W tym piecu?

Małgosia: Dopiero przy pomocy Krasnoludków spaliliśmy ją w jej własnym piecu.

Janek: Dobrze jej tak, to już niema baby Jagi, bo spalona i nie będą nas straszyć, że nas baba Jaga porwie.

Józek: To teraz możemy się zabrać do pierników, a potem w drogę do twego tatusia.

Dzieci: Tak, do pierników teraz (chcą iść do chatki).

Krasnoludki (razem krzyczą): Stójcie!

Dzieci (odwracają się i przelęknione tulą się w jedną masę): Oj, oj, oj!

Małgosia (występuje naprzód): Nie bójcie się, to są Krasnoludki, którzy nam dopomogli spalić babę Jagę, i którzy przyrzekli zaopiekować się nami.

Piotruś: Ładna opieka, 14 lat w służbie zostać.

1 Krasnoludek: Ale teraz już was puszczą wolno, do waszego domu.

2 Krasnoludek: Tylko musicie przyjąć od nas naukę, którą wam nasz starszy brat wypowie.

3 Krasnoludek: Dzieci, pamiętajcie, słuchajcie waszych rodziców, i bez ich wiedzy nieśmiejcie uczynić kroku jednego, gdyż zawsze jesteście narażeni na niebezpieczeństwo, bez różnicy czy to w mieście, czy to w lesie. Garnijcie się do książki jak pszczółki do miodu zbierania, a gdy zdobędziecie wiedzę, nie będziecie błądzić po drodze życia tak jak wasi mali przyjaciele błądzili dzisiaj po lesie i byliby przepadli gdyby nie nasza pomoc i władza w tej okolicy. Pamiętajcie, że nie zawsze i nie każdy może znaleźć pomoc wtedy, kiedy mu ona jest potrzebna; starajcie się przejść przez życie o własnych siłach, bez niczyjej pomocy, a zwyciężycie.

4 Krasnoludek: Zrozumieliście?

Dzieci: Rozumiemy.

3 Krasnoludek: A teraz wesoło i z pieśnią na ustach udajcie się do domu, a my wam drogę z lasu pokażemy, abyście dalej nie błądziły.

Małgosia: Dziękujemy wam Krasnoludkowie, opowiemy o waszej dobroci.

Zosia: Tak, opowiemy żeśmy spotkali takie małe stare dzieci, bardzo mądre, które są przyjaciółmi nas dzieci młodych i niedoświadczonych. Dziękujemy wam, dobrzy ludkowie.

1 Krasnoludek: A więc za mną w drogę. Ustawić się do szeregu i mieć baczne oko jedno na drugiego, gdyż będziemy szli przez bardzo pochyłe i śliskie drogi; a pamiętajcie, że wszyscy musicie dojść do waszego domu, który jest celem waszej podróży.

Śpiew.

Dzieci (same):

Już jest czas, więc my wraz
Do dom wszyscy spieszmy się.
Niechaj brzmi piosnka ta,
Niech radości echo śle.

Krasnoludkowie (wpadają ze śpiewem):

A gdy już do dom znów
Powrócicie wszyscy wraz,
Więcej w las ani raz
Bo nie wypuścimy was.

Cały Chór: La, la, la, la.

(Wychodzą)

KONIEC.